



bis
POLSKIE RADIO



POLSKIE RADIO

To nie był zwykły majowy piknik, bo o takim byśmy nie pisali. „Matematyka i my” to temat tegorocznego 11. Pikniku Naukowego, zorganizowanego przez Polskie Radio Bis. Namiotami i rozentuzjarmowanym tłumem zapełniło się od wczesnego przedpołudnia warszawskie Podzamcze i Rynek Nowego Miasta.

kie jak „Gitarzysta” czy „Elektronika dla Wszystkich” a także bardzo ciekawe elektroniczne zestawy do samodzielnego montażu. Przykłady działających zabawek umieszczono na tablicy przed namiotem. Grało tam, wyło i kolorowo świeciło bezustannie.

Dodatkową atrakcją była działająca cały czas maszyna do robienia baniek. Małe dzieci skakały, la-pały i rozbijały mydlane bańki.

Same koszulki można było zdobyć, biorąc udział w konkursie, którego pytania może i nie były trudne,



Młody Technik na pikniku

Adam Łowicki

ale za to zaskakujące i wymagające matematycznego myślenia. Koszulkowa pokusa była duża i wiele karteczek z konkursowymi odpowiedziami trafiło do specjalnej urny. A potem jeszcze była wielka radość z wylosowanych koszulek.

A co u innych? Chemicy dymlili suchym lodem wrzucanym do stawu oraz co jakiś czas prokurowali głośne wybuchy. W ich namiocie, z dużej kolby, coś potężnie wy-

Na takiej imprezie nie mogło zabraknąć „Młodego Technika”. Nasz żółty namiot miał numer 55. Był łatwo rozpoznawalny, bo w jego pobliżu, nad drogą, na sznurze wisały czarne, kultowe już koszulki MT z żółtym hasłem reklamowym: „Myślę, więc czytam”.

W środku namiotu królował ogromny kalkulator z wielkim wyświetlaczem. Na stoisku piętrzyły się gazety, archiwalne i najnowszy, czerwcowy „Młody Technik” ze złotą „75” na okładce. Tyle właśnie lat ma już nasza gazeta!

Zaloga namiociku uwijała się jak w ukropie, odpowiadając na pytania odwiedzających i chcąc sprostać wszystkim potrzebom odwiedzających. Na stoisku można było zobaczyć także inne pokrewne pisma, ta-





kipiało i na koniec zastygło. Dymił sztuczny wulkan.

Po stawie natomiast, bryzgając wodą, szalał prawdziwy poduszkowiec na zmianę z małymi szybkimi, zdalnie sterowanymi modelami motorówek i ślizgaczy. Można było zobaczyć też zadziwiające, poruszające się drewniane zabawki, toczące się do czarnej dziury



kule, jakieś wędrujące po stelach krążki.

Były też mapy bardzo starej Warszawy, przekrój kanału Lindleyowskiego wodociągu. W pewnym namiocie znalazł się także niewielki wodo-zdrój, a znowu w jeszcze innym nau-



kowcy od fizyki podłączyli chłopczyka, dziecię płochę, do prądu o napięciu 50 000 woltów. Pole magnetyczne spowodowało, że wstążki na czapeczce stanęły dęba na jego głowie, a druciany wiatraczek w ręczce zawirował.

Ale muszę przyznać, że dziecko nie zostało upieczone i w sumie nikomu się nic nie stało. Było jeszcze koło symulujące stan nieważkości do trenowania pilotów samolotowych oraz można było spróbować jazdy na prawdziwym gingerze albo też własnoręcznie wybić sobie w stoisku mennicy pamiątkową monetę,



a także obejrzeć matryce i patryce. Dociekliwi przeliczali swój wzrost i wagę na grosze i złote w sztukach.

W którymś z namiotów ustawiono działającą przekrój autobusowego kasownika. Hobbyści i dzieci kasowali sobie do woli pamiątkowe bilety, obserwując fascynujące działanie mechanizmu. Przyłożyłem tam swoją kartę miejską, a mądry kasownik pokazał, że jest ważna w tym namiocie. Był jeszcze samochód z napędem hybrydowym i sam już nie wiem co.

Niezwykły to piknik, na którym można się było tak wiele dowiedzieć, nauczyć i pobawić. Impreza zakończyła się około dwudziestej, ale wydaje się, że to za krótko i wszystkiego nie udało się zobaczyć. Słyszałem jeszcze, że umawiano się na taki piknik punktualnie za rok. ●